

Gdzie podziały się chwile?

Krople deszczu po raz kolejny uderzyły o szybę, tworząc charakterystyczny dźwięk, który rozszedł się po mieszkaniu. Jonasz wpatrywał się beznamiętnie w opustoszałe ulice miasta, a na usta samo cisnęło mu się bolesne stwierdzenie, że jeszcze wcale nie tak dawno temu, wszystko było inne. Teraz, cały świat zdawał się wstrzymać powietrze, dusząc się powoli i boleśnie.

Chłopak westchnął głęboko i oparł dłonie na swoich kolanach. Jego chwilę zadumy przerwał irytujący dźwięk dzwoniącego telefonu. Zerknął na niego przelotnie i przyłożył urządzenie do ucha.

— Cześć, Jonasz, twoi rodzice nie szukają może wciąż kogoś na stanowisko w firmie?— w słuchawce rozbrzmiał głos Artura.

Brunet zmarszczył ze zdziwieniem brwi i podrapał się nerwowo po karku.

— Już nie, sam wiesz, jaka jest sytuacja— westchnął chłopak i zacisnął nerwowo pięści.

— Nic mi nie mów, moja mama właśnie straciła pracę— odparł Artur.

Jeżeli w życiu piękne są jedynie chwile, to gdzie one się podziały? To pytanie dudniło Jonaszowi po uszach, nie pozwalając mu spać, jeść i normalnie funkcjonować. Wszystko się zmieniło, na gorsze. Nawet on sam zdawał się umierać od środka. Samotność była tak przytłaczająca, że chłopak czasami miał ochotę wybiec z domu i wykrzyknąć o niej całemu światu. Niestety, nie mógł, bo całe jego życie zrujnował wirus, który już od niespełna pięciu lat paraliżował świat. Jonasz westchnął ciężko i przymknął powieki, usilnie chcąc przypomnieć sobie poprzednie życie.

****wspomnienie****

Szczęście. Tak można by określić jeden z marcowych wieczorów, który Jonasz spędził ze swoimi przyjaciółmi. Nieważne stało się nawet obdarte kolano chłopaka, które szczypało go w drażniący sposób.

—Będzie dobrze!— krzyknął Artur w stronę chłopaka, zerkając na jego zranioną skórę.

Od kiedy pamiętał, wciąż słyszał te dwa, denerwujące słowa. Gdy zmarł dziadek, rodzice ze łzami w oczach przekonywali go, że wszystko będzie dobrze, gdy złamał nogę na szkolnym obozie, po stokroć usłyszał te słowa. Jonasz miał wrażenie, że prześladowały go te zapewnienia. Całe życie słyszał tylko to. Jednak, co to znaczy, że będzie dobrze? Dziadek wstanie z grobu i zagra z Jonaszem w piłkę tak, jak to mieli w zwyczaju? Jego noga wyleczy się, aby znów mógł biegać i skakać z przyjaciółmi?

Chłopak potrząsnął głową, by pozbyć się wspomnień, gdy poczuł na swoich policzkach słoną ciecz. Starł łzy rękawem bluzy i odchrząknął głośno. Nie lubił płakać, nie lubił być słaby. Jednak jego życie już od bardzo dawna składało się z ciągłych, powtarzających się porażek, a największą z nich, był właśnie on sam. Ta myśl była przytłaczająca. Szkoły były zamknięte już od pięciu lat, zakłady pracy zamykały się, jeden po drugim, nikt kto nie musiał, nie wychodził z domu. Dotychczasowe życie, legło w gruzach i zostały po nim jedynie wspomnienia, czasem radosne, czasem smutne.

—Dlaczego znów się smucisz, Jonaszu?— głos jego młodszego brata dotarł do jego uszu. Chłopak odwrócił się w stronę sześciolatka i uśmiechnął się słabo.

—W smutku nie ma niczego złego— odparł spokojnie i przymknął na moment oczy.

—Myślisz, że kiedyś będę mógł wyjść na plac zabaw, tak jak ty, na zdjęciach mamy?— zapytał chłopiec, a w jego oczach błysnęła nadzieja.

—Na pewno, wszystko będzie dobrze— odpowiedział Jonasz, siląc się na szeroki uśmiech, który w połączeniu ze smutkiem w jego oczach, zdawał się być wręcz komicznym połączeniem.

Cóż innego miał powiedzieć bratu? Banalne, lecz kłamliwe stwierdzenie, że wszystko będzie dobrze, wydało mu się jedyną słuszną odpowiedzią. Gdyby tylko mógł powrócić do dawnych lat. Och, jak bardzo on pragnął to zrobić. Jonasz zerknął przelotnie na komodę, na której stał stary, brązowy wazon. Były do niego włożone białe róże, odrobinę zwiędnięte, ale wciąż piękne. Chłopak przeklinał się w duchu, że tak piękne kwiaty musiały tkwić w tym odrażającym naczyniu. Za ścianą mieszkania znowu można było dosłyszeć krzyki sąsiadów, które stały się już niemal codziennością. Ludzie dusili się w swoich własnych domach. Świat internetu stał się jedynym światem, w którym można było funkcjonować, ludzie oddalali się od siebie, tracili przyjaciół, pracę, a nawet domy. Ostatnie pięć lat życia można by określić słowem *strata*. Wszyscy coś stracili.

Jonasz podniósł się wreszcie z kanapy i wszedł do małej łazienki. Przyjrzał się swojemu odbiciu, dostrzegając swoje zaczerwienione oczy i niezwykle bladą cerę. Radość z zamknięcia szkół trwała właściwie bardzo krótko, już po miesiącu wszystkim zaczęło jej brakować. W telewizji puszczane były komunikaty o tym, aby pozostać silnym, że wszystko będzie dobrze, że się ułoży. Jednak teraz, mało kto jeszcze w to wierzył. Wizja normalnego świata stała się jedynie iluzją, życzeniami urodzinowymi i pięknymi snami. Szeroko pojęta normalność jest już jedynie zatartym wspomnieniem. Jest niczym dokument, na który niegdyś wylało się kawę i teraz nie wiadomo, czego tak naprawdę dotyczył. Jonasz odwrócił wzrok od lustra, nie mógł patrzeć na to, do jakiego stanu się doprowadził.

wspomnienie

—Weźmiemy ślub, zamieszkamy w pięknym domu, z ogródkiem i będziemy się kochać do końca świata— wyrecytowała Julia i uśmiechnęła się szeroko w stronę Jonasza.

Mieli zaledwie siedem lat, ale już wtedy wiedzieli, że spędzą wspólnie życie. Tak im się wtedy wydawało, bo dziecięce marzenia mają to do siebie, że choć są niezwykle piękne, niewinne i dobre, to nie często mają później wiele wspólnego z rzeczywistością, bo ta z kolei, bywa piekielnie rozczarowująca.

Jonasz wiele razy słyszał w swoim życiu, że musiał urodzić się pod szczęśliwą gwiazdą, jednak teraz czuł, jakby urodził się przy czarnej dziurze. Gdy w jego głowie pojawił się obraz Julii, na jego usta wcisnął się uśmiech. Dziewczynka była śliczną blondynką, o pięknych, niebieskich oczach. Jonasz nie widział jej od piątej klasy podstawówki, gdy wyprowadziła się z miasta. Już wtedy, choć nieświadomie, chłopiec znenawidził to miejsce. Teraz, gdy świat widział jedynie z okien swojego mieszkania, zatracił się w tej nienawiści jeszcze bardziej.

Wolnym krokiem wszedł do kuchni, biorąc w dłoń zimną już herbatę. Upił łyk napoju i skrzywił się nieznacznie, orientując się, że brakuje w niej cukru. Deszcz wciąż padał, jednak nie udało mu się zmyć smutku, jaki zagnieździł się w sercu Jonasza, niczym nieproszony gość, który nawet nie spyta o pozwolenie, a bez pytania wejdzie do domu i rozsiądzie się na kanapie. Gdy masz siedemnaście lat, twoje plany sięgają odrobinę dalej, niż beczynne siedzenie w domu, zupełnie, jakbyś był jedynie jego duchem. Jonasz przez całe swoje dzieciństwo krzywił się, gdy ktoś, jak mantrę powtarzał, że wszystko będzie dobrze. Irytowało go to przekonanie i zbyt optymistyczne podejście do życia i rozmaitych spraw. Co więc musiało się stać, że teraz, jako prawie dorosły człowiek, zapragnął usłyszeć właściwie tylko te dwa, zwyczajne słowa. Zupełnie, jakby mogły go w jakiś sposób uratować, jakby mogły cokolwiek zmienić, a przecież nie mogły. Chłopak miał w sobie dziwnego rodzaju, infantylne marzenie, aby ktoś zapewnił go, że to wszystko naprawdę kiedyś się skończy, że kiedyś wróci do normy. W końcu, nic co ludzkie, nie trwa wiecznie, nic nie jest na zawsze, nawet zło.

Nagle, w pomieszczeniu rozbrzmiał dźwięk telefonu, chłopak podskoczył zaskoczony nagłym hałasem i chwycił dłonią za swoje serce.

—Halo?— zapytał niemrawo i oparł się o blat kuchenny.

—Jonaszu, nie wrócimy dzisiaj do domu, z tatą, mamy bardzo dużo pracy, opiekuj się bratem, proszę— głos mamy przemówił do niego. Nawet po samym jej głosie można było poznać, jak zmęczona i zmartwiona była.

Chłopak westchnął głęboko, ale zapewnił kobietę, że da sobie radę. Prawda była jednak taka, że już od bardzo dawna sobie nie radził, z samotnością, ze strachem o życie swoje i bliskich i wreszcie, ze wspomnieniami, które nawiedzały jego głowę, przypominając mu o wszystkich pięknych chwilach, o tym, jak dobre życie kiedyś wiódł.

Nagle, do uszu chłopaka dotarło nieśmiałe pukanie we frontowe drzwi. Najchętniej zignorowałby to, udając że nikogo nie ma w domu, ale Jonasz zdawał sobie sprawę, że to pewnie znowu któremuś z sąsiadów brakuje mleka lub cukru. Jakikolwiek przemieszczanie się między osiedlami, czy budynkami, było zakazane, więc ktoś inny miałby pukać do drzwi jego mieszkania? Chłopak skierował się niechętnie w tamtą stronę i otworzył drzwi. Po drugiej stronie stała młoda dziewczyna, na oko, była w wieku Jonasza. Chłopak zmarszczył brwi z wyczekiwaniem. Jednak dziewczyna wciąż milczała, a w jej oczach pojawił się błysk strachu. Jonaszowi zaskakująco długo zajęło pojęcie, że wpatrująca się w niego blondynka jest nikim innym, jak Julią. Gdy tylko to pojął, sapnął zdziwiony i oparł się ramieniem o ścianę, pod wpływem emocji, jakie wywołała w nim dziewczyna. Coś ścisnęło się w jego sercu boleśnie i sprawiło, że w jego gardle pojawiła się gula.

Dopiero po chwili otrząsnął się wskazał dłonią na wnętrze domu, zapraszając Julię do środka. Dziewczyna przekroczyła niepewnie próg mieszkania, trzymając mocno swoją torbę w rękach. Jonasz skierował się bez słowa do salonu, słysząc że dziewczyna idzie tuż za nim. Z westchnięciem opadł na kanapę, zdając sobie sprawę, że zupełnie inaczej wyobrażał sobie ich spotkanie, po latach, a niestety, uczciwie musiał przyznać, że naprawdę zdarzało mu się o tym rozmyślać.

—Jak ty wyglądasz?— wyszeptała dziewczyna, wpatrując się w wychudzone ciało chłopaka i jego podkrążone oczy. Rzeczywiście, nie wyglądał na najszczęśliwszego człowieka na świecie, można by nawet rzec, że wcale nie wyglądał na szczęśliwego.

—Co ty tutaj robisz, Julio? Przecież nie wolno się przemieszczać— powiedział Jonasz, nie komentując wcześniejszych słów dziewczyny. Skrzywił się nieznacznie na swój ochryply głos.

—Nie mam już domu, Jonasz, nie mam już nic— wyszeptła dziewczyna i przełknęła nerwowo ślinę. Kilka łez opuściło jej oczy, które natychmiast otarła.

Przez chwilę, w pomieszczeniu panowała całkowita cisza, przerywana tylko czasem przez głośniejsze dźwięki bajki animowanej, oglądanej przez brata Jonasza, w sąsiednim pokoju.

—Dawno się nie widzieliśmy— odchrząknął i miał ochotę uderzyć się w czoło, gdy zdał sobie sprawę, że to była chyba najgłupsza rzecz, jaką mógł powiedzieć w tej beznadziejnej sytuacji. —Wybacz— dodał szybko i westchnął ciężko. Jonasz zerknął przelotnie na Julię i z zadowoleniem stwierdził, że jej oczy wciąż miały ten sam, wyjątkowy kolor.

—Tak wiele się zmieniło— wyszeptał Julia i ukryła twarz w dłoniach.

Jonasz bez chwili zawahania przysunął się do niej i objął ją ramieniem, przyciągając bliżej siebie. To było jedyne, co mógł dla niej teraz zrobić.

—Będzie dobrze, Julio— dziewczyna drgnęła, gdy te słowa opuściły jego usta.

—Musi być— odparła i pociągnęła nosem.

Oboje zapragnęli uwierzyć, że wszystko się ułoży, że przecież musi. Nie przejmowali się tym, jak dziecinne, czy banalne było to życzenie. Prawda była taka, że oboje właśnie tego pragnęli, usłyszeć, że będzie dobrze i uwierzyć w to z całych sił.

23.05.2020

Wiktoria Cieślukowska

Dziękuję.